



Beata Stankiewicz-Szczerbik, *Z Różą*, szkło

SPIS TREŚCI	Uroczystości 100-lecia ZPAP i wystawy „PO SETCE”	3
	2. Plener malarski Park Sztuki Zamek Kliczków 2010	4
	Maria Gostylla-Pachucka	6
	Nagroda roku 2010	7
	XV Europejski Plener Oława 2010	8
	46. Międzynarodowy Plener Bolesławiec 2010	10
	Australijscy Polacy trzymają formę!	12
	Sztuka osobista	14
	CE HA – JAK CHAM	17
	Ustka 2010	19
	Janusz Halicki (1932-2010)	20
	40 lat sztuki butów Andrzeja Dudka-Dürera	22
	Fule International Ceramic Art Museum – FLICAM	24
	Bezkrwawy Szela	25
	Wystawy	26

1'2011(35)

INFORMATOR

PISMO OKRĘGU WROCŁAWSKIEGO ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW



Wydawca:

Związek Polskich Artystów Plastyków

Zarząd Okręgu we Wrocławiu

ul. Jatki 1-2, tel. 71 341 72 88, fax 78 73 640

e-mail: zpap@infoserwis.wroc.pl

Opracowanie graficzne: Jacek Ćwikła

Zdjęcia: Magdalena Gazur, Krystyna Szczepaniak,

Archiwum ZPAP Wrocław

Skład i łamanie: DeWi-ART, Wrocław

Projekt winiety: Alina Rogalska

Numer zamknięto: 21.02.2011 r.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, opracowywania i skracania dostarczonych tekstów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Nie odpowiadamy za treść obcych reklam i ogłoszeń.

Cena ogłoszenia całostronicowego: 400 zł

Ogłoszenia dla członków i instytucji związanych z ZPAP – cena do uzgodnienia.

Informator jest bezpłatny dla członków Okręgu Wrocławskiego ZPAP.

Strona internetowa Zarządu Głównego ZPAP: www.zpap.pl

Na stronie tej znajduje się również aktualny

Informator ZG ZPAP

Uroczystości 100-lecia ZPAP i wystawy „PO SETCE”

Dwukrotnie już, w przesłanych do członków Związku naszego Okręgu listownych powiadomieniach, przekazywaliśmy informacje o projekcie zorganizowania we Wrocławiu uroczystych obchodów 100-lecia powstania Związku Polskich Artystów Plastyków, a także 65-lecia naszej obecności we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Pełny regulamin wystaw i warunki uczestnictwa zamieściliśmy także w ostatnim Informatorze ZO ZPAP – 1/2010 (34), który został rozesłany do wszystkich członków naszego Okręgu. Tak zatem każdy został poinformowany i mógł wziąć udział w planowanym projekcie.

Prace nad realizacją Jubileuszu trwają już półtora roku. Na nasze zaproszenie odpowiedziało – składając akces uczestnictwa – ok. 300 twórców. Dziś wiemy już, że kartę uczestnictwa dostarczyło 278 artystów, członków ZPAP naszego Okręgu.

Tak jak planowaliśmy uroczystości Jubileuszu 100-lecia ZPAP rozpoczynamy wielką wystawą prac artystów ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Dzięki uprzejmości Dyrektora p. Mariusza Hermansdorfera całością tej ekspozycji zajmuje się zespół Muzeum. Wystawę tę, otwierającą cały następny tydzień innych wernisaży i wydarzeń artystycznych, zaplanowaliśmy na poniedziałek 16 maja br.

Inne miejsca ekspozycji to:

- Muzeum Miejskie, Arsenal – dwie duże sale
- BWA – „Awangarda” i Galeria Szklania i Ceramiki
- Galeria Miejska
- Panorama Raclawicka – konserwatorzy oraz galerie pod patronatem ZPAP:
- Galeria „Na Solnym” i Galeria M Odwach
- galerie na Jatkach: „BB”, „Domus”, „M”, „Wrocławska”, galeria Elżbiety Kościelak, galeria Krystyny Kowalskiej, Galeria Tkacka.

Razem 14 miejsc ekspozycyjnych, nie licząc planowanych działań w Rynku.

Ten program to największy wysiłek artystyczny i organizacyjny, jaki do tej pory podejmowaliśmy! Jest bardzo trudny i prosimy uczestników o maksymalną pomoc, a przynajmniej o nie mnożenie dodatkowych kłopotów. Zorientowaliśmy się już, że wielu naszych kolegów (z koleżankami jest lepiej) nie ma zegarków i kalendarzy, nieuważnie albo wcale nie czytają tego, co do nich piszemy. Prawdziwi artyści!

Ale na Boga, jeśli nie macie czasu na czytanie, to chociaż miejcie na wino i przychodźcie nas odwiedzić i ulżyć w trudach organizacyjnych. Chwalebny wyjątkiem są koledzy Adam Rząsa i Kazimierz Pawlak. Prawdziwi przyjaciele, którzy dzielą się z nami zasobami swojej piwniczki!

Wiecie też dobrze, że podstawą powodzenia zaplanowanych uroczystości jubileuszowych są niezbędne środki finansowe. Ścibolimy je, a nadzieje na sukcesy są coraz wyraźniejsze. Trzymajcie kciuki!

Szykujemy także niespodzianki, ale o nich potem.

Szczegółowy program imprez i wernisaży przesyłamy do wszystkich uczestników, gdy całość już będzie uzgodniona, a terminy dopięte. Wskażemy także miejsca ekspozycji prac i terminy ich tam dostarczenia. Przypominamy, że prace muszą być gotowe do ekspozycji, a w przypadkach koniecznych montażu niezbędny jest kontakt z kuratorami lub galerzystami.

Mamy też nadzieję, graniczącą z pewnością, że zdążymy z trudnym drukiem katalogów, które chcemy przedstawić już na pierwszym wernisażu.

*Piotr Wieczorek
Prezes Zarządu Okręgu ZPAP we Wrocławiu
Komisarz generalny wystaw*

W dniach 19.07–02.08.2010 po raz drugi mury Zamku Kliczków koło Bolesławca gościły grupę artystów z Wrocławia oraz Dolnego Śląska. Uczestnikami II pleneru malarskiego „Park sztuki” byli: **Piotr Błażejowski, Piotr Butkiewicz, Iza Chamczyk, Waldemar Duda, Bogna Kozera-Radomska, Witold Liszkowski** (komisarz pleneru), **Marek Marchwicki, Mariusz Mikołajek, Janusz Motylski, Bogusław Storry, Krystyna Szczepaniak** oraz **Igor Wójcik**. Organizatorami byli: Fundacja Pro Culturae Bono, Zamek Kliczków oraz Związek Polskich Artystów O/Wrocław.

Zamek Kliczków, to neorenesansowa rezydencja dworska o początkach sięgających XIII w., otoczona starym zabytkowym parkiem. Wokół Zamku rozciągają się gęste lasy Borów Dolnośląskich. Niezwykłe dzieje zamku oraz jego otoczenie pozwoliły mocno uruchomić wyobraźnię artystów. Panujące warunki dały miejsce do twórczych rozważań.

Organizatorzy zadbali, by twórcy mogli w pełni cieszyć się pobylem oraz w dogodnych warunkach pracować. Udostępniono największą przestrzeń „Salę dworską”, w której można było swobodnie tworzyć. W przerwach między pracą można było korzystać z basenu, któ-

ry mieści się na terenie zamku. Miłośnicy jazdy konnej mogli sprawdzić swoje umiejętności w pobliskiej stadninie koni. Jazda w terenie po lasach i traktach zostawiła niezapomniane wrażenia. Dla „odważnych” był spływ kajakowy – po snującej się wartkim nurtem rzece Kwisie.

Powoli tradycją pleneru staje się zapraszanie krytyków i teoretyków. Tym razem do udziału w plenerze zaproszono dr. **Andrzeja Saja** oraz **Elżbietę Kościelak**, którzy wygłosili prelekcje. Celem spotkania z uczestnikami pleneru była analiza aktualnych zagadnień, zjawisk i procesów współczesnej kultury, wymiana twórczych doświadczeń.

Dwutygodniowy pobyt zaowocował wieloma pracami. Wernisaż i wystawa poplenerowa odbyły się w październiku 2010 roku. Wystawie towarzyszył katalog. W planach są wystawy prac plenerowych we Wrocławiu i Görlitz w 2011 roku.

Dziękując Fundacji Pro Culturae Bono oraz właścicielom Zamku Kliczków wspierających powyższe działanie liczymy na kontynuację twórczych spotkań w następnych latach.

Krystyna Szczepaniak

Już dziś można nadsyłać do ZPAP O/Wrocław zgłoszenia do kolejnej trzeciej edycji „Parku sztuki”. Wszystkich zainteresowanych plenerem malarzy-członków ZPAP prosimy o przesłanie swojej oferty, najlepiej (choć niekoniecznie) elektronicznie na adres Związku na Jatk 1-2 we Wrocławiu do 1 czerwca br.

P.W.

PLENER MALARSKI PARK SZTUKI ZAMEK KLICZKÓW 2010



Piotr Błazejewski

Piotr Butkiewicz

Iza Chamczyk

Waldemar Duda

Bogna Kozera-Radomska

Witold Liszkowski

Marek Marchwicki

Mariusz Mikołajek

Janusz Motylski

Bogusław Story

Krystyna Szczepaniak

Igor Wójcik

kontemplacyjne figury

malarz koloru, formy oraz rzeźbiarz

reformerka malarstwa

malarz symbolicznego przekazu

malarka, ceramiczka, rzeźbiarka

znany ze swoich czarnobiałych obrazów oraz realizacji świetlnych

tworzy obrazy, rzeźby oraz instalacje malarskie

ukazuje ekspresję człowieka i kondycję ludzką

malarz delikatności i poetyki

malarz przestrzeni, ceramik

malarka wędrowki człowieka, ilustratorka książek

malarz, twórca szkła artystycznego, działacz

MARIA GOSTYLLA-PACHUCKA

„Twórczość to bezustanne poszukiwanie, zmaganie się z materiałem, czasem i sobą...”

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, uczennica prof. Eugeniusza Geperta, jako podstawowy gatunek wypowiedzi upodobała sobie tkaninę artystyczną. Wieloletnia członkini wrocławskiej grupy tkackiej „10 x tak”, a obecnie wchodząca w skład grupy francuskich tkaczek „Fil en Main” łączy w swych pracach niezwykłą wrażliwość na kolory oraz wycucie kompozycji z bogatą paletą możliwości, jaką daje tworzywo, w którym pracuje.

Tworzywem tym jest wełna. Artystka poznała w pełni jej walory, uczestnicząc w warszawskich plenerach tkackich, podczas których – urzeczona jesiennym krajobrazem – realizowała wyróżniające się ciepłem monochromatycznych bądź subtelnie skonstrastowanych barw gobeliny z motywami roślinnymi.

Owe fascynacje krajobrazem wzbogacone o wrażenia wyniesione z kolejnych podróży do Francji stały się punktem wyjścia do stworzenia przez Marię Gostyllę-Pachucką cyklu tkanin zatytułowanych „Sceny z Lascaux”. W kompozycjach tych prehistoryczne malowidła naskalne – dzięki zastosowaniu soczystych barw i wyrazistego splotu – „nabrały życia” i uzyskały nową jakość.

Odczarowywanie i ożywianie artystycznego dorobku pokoleń to zresztą kolejna cecha twórczości wrocławskiej artystki. W cyklu tkanin „Moje katedry” sprowadziła ona strukturę tytułowych budowli do ułożonych wertykalnie powtarzających się rytmów, uzyskując – dzięki zastosowaniu oryginalnych, wyrazistych splotów – wrażenie głębi przestrzeni architektonicznej oraz – poprzez wykorzystanie stonowanej, monochromatycznej palety barwnej – uduchowionej świetlistości. Podobnie rzecz się ma, w cyklu tkanin „Witraże”, w których dosłowne przedstawienia posta-

ci bądź motywów roślinnych autorka zastąpiła kompozycjami uproszczonych linii i plam barwnych, gdzie te ostatnie funkcjonują jako swoisty kontrapunkt.

Istotnym wyróżnikiem tkanin Marii Gostylli-Pachuckiej jest też ich zróżnicowana faktura. Niekiedy intencjonalnie „spłaszczona”, lecz mimo to mięsista powoduje ona, iż odносimy wrażenie obcowania z „utkanym obrazem”. Bywa jednak – czego przykładem „Tryptyk muzyczny”, że ów „obraz” wzbogacony zostaje wyrazistym, grubym splotem, co zmienia go w kompozycję o charakterze przestrzennym.

Słowem, pięćdziesięcioletni dorobek twórczy wrocławskiej artystki – zajmującej się obok tkaniny malarstwem i rysunkiem – to wieloelementowa i wielowarstwowa struktura, jaką udało się jej zbudować dzięki bogatej osobowości, niezaprzeczalnemu talentowi oraz wytrwałości i pracowitości, bez których nie sposób zaistnieć w obrębie sztuki.

Ewa Han

Maria Gostylla-Pachucka, Koncert, tkanina



NAGRODA ROKU 2010

NAGRODĘ ROKU



ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PŁASTYKÓW
OKRĘGU WROCŁAWSKIEGO

ZA WYSTAWĘ MALARSTWA
et in Arcadia ego
EKSPONOWANĄ
W GALERII BWA
W KIELCACH W LISTOPADZIE 2010

otrzymuje

**Marian Waldemar
Kuczma**



Wrocław 2010

NOMINACJĘ NAGRODY ROKU



ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PŁASTYKÓW
OKRĘGU WROCŁAWSKIEGO

ZA WYSTAWĘ MALARSTWA
SEMIIOGRAFIA, GLYPHOGRAFIA
I PARĘ SŁOWIAŃSKICH KONOTACJI
EKSPONOWANĄ W GALERII G23 WE WROCŁAWIU
W LISTOPADZIE 2010

otrzymuje

**Monika
Aleksandrowicz**



Wrocław 2010

NOMINACJĘ NAGRODY ROKU



ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PŁASTYKÓW
OKRĘGU WROCŁAWSKIEGO

ZA WYSTAWĘ
WIELOŚWIATY
EKSPONOWANĄ
W GALERII CENTRUM KULTURY „ZAMEK”
W LEŚNICY W CZERWCU 2010

otrzymuje

**Michał
Staszczak**



Wrocław 2010

Po raz kolejny malownicza Oława stała się gospodarzem jubileuszowego już XV Europejskiego Pleneru Malarsko-Rzeźbiarsko-Fotograficznego. Organizatorem jest Ośrodek Kultury w Oławie, na czele którego stoi dyrektor Marek Rostecki. Od początku istnienia imprezy głównym jej sponsorem jest Urząd Miejski w Oławie, reprezentowany przez Burmistrza Miasta. Plener w 2010 roku był pod patronatem Marka Łapińskiego Marszałka Województwa Dolnośląskiego.

Plenery w Oławie, to już 15-letnia tradycja. Kształt plenerów nieustannie zmienia się, jednak nie można zapominać o początkach i jego założycielach. Pierwszy, jeszcze ogólnopolski plener odbył się w 1996 roku z nazwą w tle „Kogut - akwarela, pastel, drewno”. Jego twórcami byli Gaba Prucnal i Leszek Pliniewicz (obecnie mieszka w Warszawie) oraz Kazimiera Rudnicka. Cytując słowa dyrektora Marka Rosteckiego „od początku spotkań plastyków, prezentujących różnorodność technik i tworzywa służącego do wyrażania myśli artystycznych, formuła pleneru ulega ewolucji i modyfikacji. Wraz ze zmianą nazwy na „Europejski Plener Malarsko-Rzeźbiarsko-Fotograficzny” zapraszamy do udziału w plenerze także artystów fotografików. Jest to sygnał, iż w przyszłości będą uczestniczyć w oławskim plenerze artyści, przedstawiciele wszelkich sztuk wizualnych. Wychodząc naprzeciw strategii Oławy w obszarze realizacji zadań kultury, Ośrodek Kultury w Oławie wprowadza do nazw swoich stałych imprez słowo „Europejski” podkreślając planowane i wdrażane projekty kierowane do europejczyków.

Oława gościła szesnaście osób pochodzących z różnych stron Polski oraz z Ukrainy. Tym razem przywitała szerokie grono artystów z Wrocławia, z czego, jako komisarz i członek ZPAP O/Wrocław bardzo się cieszę. Uczestnika-

mi byli: **Andrzej Dudek-Dürer, Edyta Dzierż, Włodzimierz Griszyn, Oleksa Hriszyn, Tomasz Jędrzejewski, Małgorzata Kapłan, Małgorzata Kazimierczak, Janusz Kotlewski, Beata Olszewska, Waław Ropiecki, Mirella Rylewicz, Iwona Stachura, Oliwia Strykowska, Krystyna Szczepaniak** (komisarz artystyczny), **Teresa Anna Ślusarek i Iwona Wojtyca.**

Podczas pleneru odbyły się dwa bardzo ciekawe spotkania autorskie Andrzeja Dürera oraz Waława Ropieckiego, połączone z pokazem zdjęć, filmów oraz realizacji dźwiękowych. Ośrodek Kultury w Oławie pozyskał spore dotacje unijne na unowocześnienie swojego obiektu. To pozwoli w niedalekiej przyszłości rozszerzyć i włączyć już na stałe pokazy artystycznego dorobku uczestników plenerów. Dzięki temu szerzej będzie można poznać postawy twórcze, stworzyć panel dyskusyjny.

„Pod okiem” artystów odbyły się na oławskim rynku zajęcia malarskie dla dzieci, które nie wyjechały na wakacje. To działanie dla miasta przyniosło wiele radości młodym mieszkańcom Oławy, ale również dorosłym.

Praca twórcza była urozmaicona. Zorganizowana została wycieczka do Kłodzka, Barda Śląskiego oraz do Henrykowa. Goście spoza Wrocławia, dzięki wrocławianom mieli okazję zwiedzić także zabytki stolicy Dolnego Śląska. Wspólnie podziwiali piękno Wyspy Piskowej, widoki z wieży kościoła św. Elżbiety oraz mieli okazję popłynąć statkiem po Odrze.

Plener nie został bez echa. Regionalne media pilnie przyglądały się pracy. W gazecie pojawiły się dwa obszernie artykuły omawiające pobyt i artystów.

Dwutygodniowy pobyt zakończył się wystawą „na gorąco” na roboczym wernisazu, który odbył się w Ośrodku Kultury. Na wystawę licznie przybyli zaproszeni sponsorzy i goście.

MALARSKO-RZEŹBIARSKO-FOTOGRAFICZNY OŁAWA 2010

Wszystkim, którzy przyczynili się do zrealizowania zeszłorocznego pleneru składam serdeczne podziękowania.

Krystyna Szczepaniak

KONKURS NA KOMISARZA PLENERU

– do wszystkich okręgów ZPAP

Ogłaszam konkurs na Komisarza artystycznego kolejnych edycji „Europejskich Plenerów Malarsko-Rzeźbiarsko-Fotograficznych” w Oławie. Komisarz będzie kontynuatorem dorobku poprzednich edycji, będzie miał możliwość skupiania postaw twórczych z całej Polski oraz z innych rejonów Europy. Udział w plenerze jest na zasadzie konkursu, więc komisarz ma duży wpływ na dobór uczestników. Przychyłność organizatorów pleneru pozwala na

dalszy rozwój twórczych spotkań w mieście Oława. Oława jest rozwijającym się miastem nieopodal stolicy Dolnego Śląska – Wrocławia. W planach jest stworzenie kolekcji dzieł sztuki, która w przyszłości ma być pokazywana w salach Muzeum miasta Oławy. Działalność komisaryczna jest na zasadzie *non profit*. Efektem każdego pleneru jest katalog. Jako komisarz poprzednich edycji dążę, by uczestnicy w tegorocznym 2011 roku mogli otrzymać materiały, dzięki którym będą mogli swobodnie tworzyć. Zgłoszenia proszę nadsyłać do ZPAP O/Wrocław.

Krystyna Szczepaniak



Przeniesienie sztuki ceramiki z własnego prywatnego studia do fabryki, miejsca gdzie artyści nie tylko korzystają z technologii zakładów ale również konfrontują swoje działania z otoczeniem - nowa przestrzeń, wpływ danej chwili - pozwalają na poszukiwanie indywidualności.

To przede wszystkim jeden z podstawowych elementów świadczących o unikatowości bolesławieckich plenerów.

Kolejny już 46. Międzynarodowy Plener Ceramiczno-Rzeźbiarski w Bolesławcu odbył się pomiędzy 1 a 30 sierpnia 2010 r.

W Plenerze udział wzięło piętnastu artystów z całej Europy. Wśród nich bolesławianie – Krystyna Gay-Kutschenreiter oraz Czesław Matyjewicz, a także: Albane Trolle (Francja), Anna Chrzanowska (Polska/Norwegia), Anna Specylak (Polska), Dorota Jędrusik (Polska), Eva



Aebi (Szwajcaria), Karina Marusińska (Polska), Katarzyna Hałas (Polska), Liisa Rissanen (Finlandia), Maarit Makela (Finlandia), Magdalena Gazur (Polska), Marianne Eggimann (Szwajcaria), Piotr Wesołowski (Polska), Pola Kurcewicz-Krystyniak (Polska).

Trzy zakłady ceramiczne, każdy z odmienną tradycją i specjalizacją w produkcji, podczas trwania pleneru, umożliwiły artystom dowolność kreacyjną. Prace, które powstały podczas 46. pleneru z wykorzystaniem kamionkowej masy lejnej i form gipsowych, balansowały na granicy użyteczności i form przemysłowych. Te natomiast, które stworzono przy zastosowaniu masy szamotowej dającej możliwość budowania w większej skali, podkreślają unikatowość materiału i sposoby wypałów.

Oprócz ukierunkowania na prace twórczą, artyści spędzali dużo czasu na wspólnych konfrontacjach kulturowych, poznawaniu własnej twórczości, wymianie idei, ale także na przyglądaniu się lokalnej twórczości i kulturze.

Zderzenie różnych środowisk, bagaż doświadczeń oraz wiedzy, można było ocenić w trakcie autorskich prezentacji artystów a także podczas konferencji naukowej zatytułowanej „Na granicy nowych wymiarów – Ceramika-Rzeźba”.

Współpraca Związku Polskich Artystów Plastyków z Wrocławia w osobie pana Piotra Wiczorka z Międzynarodowym Centrum Ceramiki w Bolesławcu w osobie pani Ewy Lijewskiej-Małachowskiej, pozwala stworzyć profesjonalne sympozjum, dające artystom możliwość prezentacji własnej twórczości.

Jest to jedno z nielicznych międzynarodowych sympozjów ceramiczno-rzeźbiarskich, które pozwala w pełni na korzystanie z profesjonalnych warsztatów zakładowych.

W tradycję bolesławieckich plenerów wpisują się również wystawy poplenerowe będące

CERAMICZNO-RZEŹBIARSKI W BOLESŁAWCU 2010

podsumowaniem pleneru zarówno dla widza jak i dla twórcy. Konfrontacja dzieł w zamkniętej przestrzeni z towarzyszącym bagażem miesięcznej pracy pozwala na nowe, świeże spojrzenie na twórcę. Dlatego pierwsza poplenerowa wystawa odbywająca się w Bolesławcu wzbogacona została dodatków o profesjonalnie zaprojektowany katalog, zawierający nie tylko zdjęcia prac artystów ale także ich działania, momenty powstawania prac, wsparte krótkimi autorskimi wypowiedziami.

Kolejna wystawa, już niedługo, zostanie zaprezentowana we Wrocławiu w Muzeum Architektury.

Wszelkie szczegóły dotyczące przebiegu pleneru, oraz dokumentacja zdjęciowa znajdują się na stronie pleneru pod adresem www.boleslawiecsymposium.com

Komisarz pleneru Magdalena Gazur



Kolego, przypominamy o składkach...



J.C.

Koleżanko, wysokość składek nie zmieniła się od niepamiętnych lat.



AUSTRALIJSKY POLACY TRZYMAJĄ FORMĘ!

Koleżanki i Koledzy! Jako Wasz nieustraszo-ny, chociaż niezbyt pracowity, korespondent z dalekiej Australii mam przyjemność donieść, że brałem udział w 11 Festiwalu Polskiej Sztuki „Pol-Art 2009”, a także byłem członkiem komitetu organizacyjnego tej imprezy.

Pol-Art jest największym przeglądem dorobku kulturalnego Polaków mieszkających na stałe w Australii i Nowej Zelandii. Pierwsza tego typu impreza odbyła się Sydney w 1975 roku ma więc już trzydziestopięcioletnią tradycję. Festiwal odbywa się co trzy lata, rotacyjnie w kolejnych stolicach stanowych Australii. Ostatni miał miejsce w Hobart – stolicy Tasmanii. W Adelajdzie, stolicy Australii Południowej, odbył się już po raz trzeci w dniach 27 grudnia 2009 – 10 stycznia 2010. W tym, dwutygodniowym maratonie kulturalnym mogliśmy podziwiać przedstawienia Teatru Scena 98 z Perth, Teatru Fantazja z Sydney oraz Teatru Starego i Teatru Ottoway z Adelajdy. Odbyły się koncerty folklorystyczne, z udziałem 11 zespołów z Australii i Nowej Zelandii. Ponad 500 dzieci i młodzieży, urodzonych już na antypodach, zafascynowanych polskimi tańcami ludowymi, zafundowało nam taneczną ucztę nagradzaną przez wszystkich zgromadzonych owacjami na stojąco. Dzięki nim właśnie był to prawdziwy festiwal młodości Polaków z Australii i Nowej Zelandii. Do tego trzeba dodać koncerty muzyki poważnej, spotkania z autorami książek i dziennikarzami, występy kabaretów, pokazy filmów polskich, koncert kolęd w miejscowej katedrze, całodniowe „Polskie Dożynki”, no i oczywiście „A Polish Perspective” czyli wystawa Sztuki Wizualnej. Od tego właściwie powinienem zacząć, ale z osobistych powodów

zostawiłem sobie najsmaczniejszy kąsek na później.

Do wystawy tej zgłosiło się ponad czterdziestu artystów polskich tworzących w Australii w różnych dziedzinach plastyki. Byli to twórcy z profesjonalnym przygotowaniem jak i tworzący z potrzeby serca amatorzy, licznie uczestniczący w australijskim życiu kulturalnym, biorący udział w wystawach organizowanych przez miejscowe galerie i instytucje, zdobywający różne nagrody, a także organizujący własne wystawy i imprezy, o czym będzie jeszcze mowa za chwilę. Koordynatorami odpowiedzialnymi za organizację tej wystawy była Krystyna Andrecka, znana w Adelajdzie malarka i działaczka społeczna oraz niżej podpisany. Zależało nam by pokazać możliwie wszechstronny dorobek polskich artystów. Ekspozycja zawierała więc nie tylko obrazy ale także ceramikę, szkło i rzeźbę oraz przykłady biżuterii artystycznej. W sumie ponad 90 prac wystawionych w galerii The Royal South Australian Society of Arts. To bardzo prestiżowe miejsce w centrum miasta. Od ponad 150 lat wystawiają tu swoje dzieła najznakomitsi artyści z Australii i świata. Komitet organizacyjny Pol-Art'u sprawił nam prawdziwą przyjemność decydując o tym, że uroczyste otwarcie całego festiwalu odbyło się właśnie na naszej wystawie „A Polish Perspective”

Otwarcia dokonał premier rządu stanowego Mike Rann w obecności miejscowych członków parlamentu, przedstawicieli organizacji polonijnych oraz licznie zgromadzonej publiczności. W czasie uroczystości Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Australii, Andrzej Jaroszyński wygłosił okolicznościowe

przemówienie. Obecni byli także konsulowie Ambasady RP Dominika Mosek i Dariusz Ross oraz prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej Andrzej Alwas a także przedstawiciele różnych organizacji i instytucji kulturalnych.

Otwarcie uświetniły występy muzyczne i wokalne młodzieży polonijnej. Nastrój był naprawdę uroczysty i odświętny. Eksponowane prace należały do artystów z różnych pokoleń. Tym starszym, którzy mają już swoje miejsce w artystycznym środowisku Australii, ostro depczą po piętach najmłodszy przedstawiciele Polonii urodzeni i wykształceni już tutaj.

No dobrze, to była impreza zorganizowana z rozmachem przez miejscową Polonię, przy udziale i pomocy australijskich władz. Ale są też liczne „inicjatywy oddolne” różnych artystów polonijnych. Przykładem, który może zainteresować środowisko wrocławskie była wystawa Grupy M7 pt. „Reality & Fantasy” eksponowanej w „Pepper Street Arts Centre” w Adelajdzie, na przełomie stycznia i lutego tego roku. Wystawę zorganizowali i wzięli w niej udział; Krysta de Bue, Bożena Gowin, Małgorzata Szczepaniak, Julia Leśniewska oraz, uwaga, wrocławianie; Barbara Górowska, Ewa Ławniczak i niżej podpisany, czyli Wasz niezawodny chwalipięta. Otwarcia wystawy dokonał dyrektor The Royal South Australian Society of Arts, czyli – w wolnym tłumaczeniu – Królewskiego Stowarzyszenia Sztuki w Australii Południowej. Większość artystów biorących udział w wystawie, w tym moja nieskromna osoba, należy do tego elitarnego stowarzyszenia. Licznie zgromadzona na wystawie publiczność, oprócz kontemplowania eksponatów, mogła też posłuchać muzyki w wykonaniu tria jazzowego. Odbędzie się też loteria fantowa ciesząca się dużym zainteresowaniem. Każdy z autorów przeznaczył jedną, mniejszą pracę na ten cel, a los kosztował tyl-

ko 1 dolara! Zebrane pieniądze pozwoliły na pokrycie części kosztów organizacyjnych.

I tym miłym mojemu sercu akcentem kończę list z antypodów oraz jak zwykle przyrzekam, że będę pisał częściej i jak zwykle zapewne nie uda mi się dotrzymać tej obietnicy. Tym razem nie piszę o żadnych wydarzeniach osobistych, ponieważ nie zamierzam ożenić się po raz czwarty i już nie mam pewności czy naprawdę byłem żonaty po raz trzeci. No cóż, lata lecą i pamięć już nie ta...

*Serdecznie pozdrawiam,
Grzegorz Koterski*

**Kupię piec ceramiczny
tel. 504 594 210**

SZTUKA OSOBISTA



Witold Liszkowski: „Pętle” – Sztuka Osobista

Trudno jest dzisiaj w sztuce wyrazić się w sposób oryginalny, odkrywczy i ciekawy. Zdarzają się jednak takie przypadki: mam tu na myśli pokaz multimedialny, który odbył się 22 lipca 2010 roku w PASAŻU NA JATKACH, zorganizowany przez Witolda Liszkowskiego, inspirowany „Pętlą” Wojciecha Hasa.

Ponieważ jestem troszeczkę obcy – wiele lat nieobecny – nie znałem jego twórczości, ani poprzedniej prezentacji na temat „La Strady” Felliniego; żałuję, bo to jeden z moich ulubionych filmów i reżyserów. Przyszedłem – jak zwykle – jako jeden z pierwszych, aby w spokoju pooglądać prace, niezupełnie wiedząc, jak będzie wyglądał cały pokaz. Witek podszedł do mnie i po przywitaniu, powiedział coś w tym sensie: – Wiesz, to jest sztuka osobista. Na co ja odpowiedziałem, że każdy artysta robi sztu-

kę osobistą. Nie przypuszczałem, że tak szybko zmienię zdanie, lub raczej je przewartościuję. Byłem przywiązany do określenia Jean Cocteau, które sformułował w „Testamencie Orfeusza”, iż każdy artysta nie potrafi stworzyć nic innego, oprócz własnego portretu. Obojętnie, czy maluje kwiat, pejzaż, czy abstrakcję – zawsze jest to jego portret. Dopiero po obejrzeniu całego pokazu i innej wystawy (o której później), stwierdziłem, że jest to jedyne właściwe określenie: SZTUKA OSOBISTA.

Najpierw obejrzałem rozwieszony w pasażu obraz: monochromatyczne, czarno-białoszare, nastrojowe i pracochłonne, jak zadania terapeutyczne. Sam pokaz poprzedziło krótkie wprowadzenie, wygłoszone przez autora. Muszę o tym wspomnieć i podkreślić, bo rzadko zdarza się usłyszeć mowę wstępną: w sam raz

długą, interesującą, ładną, składną i do rzeczy. Potem na ekranie ukazały się obrazy przetworzone komputerowo, zmieniające płynnie formę, przechodzące jedne w drugie, nakładające się na siebie – jak w pijanym widzie. Egzystencjalny monolog Holoubka z „Pętli” Wojciecha Hasa i pijacki bełkot Fijewskiego tworzyły niepowtarzalny i dobrze znany niektórym nastrój. Rzucone na ścianę domów projekcje, idealnie pasujące do architektury Jatek, tworzyły z nią jedność, a muzyka – specjalnie na tę okazję skomponowana – wspaniale dopełniała całości. Myślę, że wielu z nas (iluś tam – dziesięćoparoletnich) pokaz nie mógł pozostawić obojętnymi. Jesteśmy przecież nieodrodnymi dziećmi tamtych czasów.

Pierwszy raz oglądałem „Pętlę” jako dwiętnastolatek, a więc zaraz po nakręceniu filmu przez Hasa. Pomimo smutnych czasów pamiętam, że byliśmy radośni i pełni nadziei. Film, choć ponury, podobał mi się i poruszył, lecz była to tylko czyjaś historia, i był to tylko film. Parę lat później, gdy byłem już innym człowiekiem – inaczej go odebrałem: bardziej osobiście. Ze snobizmu, słabości, a przede wszystkim z głupoty – zaczęło się... No bo przecież trzeba było dołączyć do tych wspaniałych Gałczyńskich, Hłasków, Iredyńskich, Maklakiewiczów, Wojaczków, Grochowiaków, Niesiołowskich, Osieckich – wyliczać dalej? I wielu, wielu innych – mniej znanych lecz równie interesujących... Jeszcze dzisiaj z głupią próżnością chciałoby się być dumnym z wątpliwej sławy pierwszozigowego pijaczka i powspominać te eskapady po różnego rodzaju „Hadesach”, „Klubach Dziennikarza”, „Pałacykach”, „Związkach Twórczych”, „Harendach”, „Kameralnych”, „Spatifach” czy „Ściekach” – miejscach, które dzisiaj prawie nikomu nic nie mówią. I mnie dotknęła ta „wyższa forma przeżywania życia” – mam tylko nadzieję, że oprócz kilku mniejszych czy

większych kompromitacji, samego dna nigdy nie „osiągnąłem”. Błędy, a nawet upadki bywają czasem korzystne dla rozwoju – uczą nieufności i dystansu do siebie. Poza tym przecież w tej atmosferze wielu z nas się ukształtowało, robiąc przy okazji inne, mniej czy bardziej pożyteczne rzeczy. Dobrzy czy źli, mądrzy czy głupi, ale to my – inaczej po tych przejściach rozumiejący świat. Z tej perspektywy pokaz ten odebrałem dzisiaj z pewnym rozrzewnieniem (czując nawet smak i zapach sety w „Bałtyku” – brr), trochę jak zły sen, nie żałując mimo wszystko, że się przyśnił – może dlatego, że nie najgorzej się skończył a to co był ciekawe, pozostało.

Przez ostatnie ćwierć wieku włączyłem się trochę po różnych wystawach, muzeach i galeriach w Europie. I muszę przyznać, że na podobny pokaz nie natrafiłem. Jest to droga bardzo interesująca. Ciekaw jestem, jak będzie kontynuowana, i czy następna odwrócona karta w tej opowieści będzie dawała więcej nadziei.

Kilka dni później pojechałem do Berlina na wystawę Fridy Kahlo w Martin-Gropius-Bau. Wystawa diametralnie inna, łączy je jednak motywacja – obie wpisują się w określenie: sztuka osobista. Jest to sztuka, w której artysta zajmuje się przede wszystkim sobą, mówi o sprawach osobistych i przedstawia je w sposób indywidualny. Nie tylko tworzy swój portret dosłownie czy w przenośni, ale właśnie zajmuje się wyłącznie własnymi problemami. Odbiorca może odnaleźć również swoje losy, ale zainteresowaniem artysty – świadomie czy nieświadomie – jest osoba twórcy, jego problemy i walka o siebie.

W pierwszym przypadku to walka z nie-szczęściem, które zaistniało na własne życzenie. Jeśli walka, bo może to tylko chęć oddania pewnego stanu ducha, a może nawet trochę

masochistyczne przywoływanie tego stanu? Dla mnie nie ma to znaczenia, ważny jest efekt, a efekt jest ciekawy.

Frida Kahlo – wszyscy znamy jej historię. Przeborowana jakimś prętem w wypadku autobusowym: połamana, z rozszczępiającym się kręgosłupem, gangreną nóg, co w konsekwencji doprowadziło do obcięcia stóp, pospinana przemyślnymi gorsetami, całe życie malowała walcząc z bólem, rozpadającym się ciałem, o miłość, małżeństwo, macierzyństwo, o to, aby być kobietą, żoną, matką i artystką.

Na wystawie zgromadzono około 150 jej obrazów i rysunków, wypożyczonych z kolekcji muzealnych, 30 kolekcji prywatnych z Meksyku oraz 15 kolekcji amerykańskich. Pokazano prace pochodzące z różnych okresów jej twórczości. Można było zobaczyć wiele rysunków nigdzie do tej pory nie reprodukowanych oraz ostatnie obrazy z 1954 roku. Niektóre autoportrety pokazano po raz pierwszy. Wyeksponowano jej piękne ludowe stroje, biżuterię, listy, a nawet kilkutyсяcletnią figurkę, uwidocznioną na martwych naturach, gipsowy gorset pomalowany własnoręcznie i zdjęcia to dokumentujące.



Frida Kahlo: Portret w cierniowym naszyjniku

Aby zobaczyć wystawę, trzeba było odstać parę godzin w kilkusetmetrowej kolejce. Przyszedłem godzinę przed jej otwarciem i w sumie czekałem tylko trzy godziny. Ponieważ była niedziela, kolejka za mną rosła szybko. Starzy i młodzi – różnorodny tłum – z własnymi siedziskami i matami do leżenia, skracający czekanie grą w kości czy czytaniem. Ludzi jednak interesuje malarstwo – oczywiście tutaj przyszedł dotknąć również wzruszającej historii. Nawet ja – mający tego świadomość – inaczej przecież patrzę na obraz nieznanego mi artysty, a inaczej na obraz – nawet przeciętny, ale związany z życiorysem interesującego człowieka, którego historię znam. Jej historia należy troszeczkę także do nas, dlatego tak emocjonalnie odbieramy jej obrazy.

W pierwszej sali wystawy pokazano przede wszystkim zdjęcia z całego jej życia: czas dzieciństwa, z rodzicami i rodzeństwem, przyjaciółmi, znanymi postaciami z historii kultury i polityki Meksyku oraz prywatne zdjęcia z mężem Diego Riverą, z Trockim i wiele

zdjęć dokumentujących jej chorobę, operacje, zdjęcia przy pracy i zmagania z kalectwem. Z malarstwa najbardziej podobało mi się kilka portretów Diego Rivery, dwie martwe natury oraz kilka po mistrzowsku namalowanych autoportretów. Wiele obrazów prezentuje poziom dość amatorski i naiwny, lecz wszystkie utrzymane są we własnym, łatwo rozpoznawalnym stylu, i wszystkie mają ten nie do wyrażenia słowami wdzięk, urok szczerości i poezji. No bo czyż nie jest prawdziwą poezją i czarnym humorem rysunek obciętych stóp, zaopatrzonego podpisem: Stopy, co mi po was, kiedy mam skrzydła i mogę latać. Gdy myślę o malarstwie Fridy Kahlo, porównuję je z meksykańskimi świętami: jest kolorowe, pełne fajerwerków i muzyki, lecz z tą wyraźnie wyczuwalną nutą tragizmu: śmierć, diabły, anioły, kościotrupy i trupie czaszki są nieodłącznymi elementami procesji, pochodów, a nawet zabaw dzieci.

Narzuca mi się jeszcze jedno porównanie... Fellini powiedział kiedyś, że nie ma nic bardziej tragicznego niż śmiech. Ja tak również widzę obrazy Fridy Kahlo. Kolor obrazów i humor niektórych to śmiech, lecz zaprawiony gorczą treści. Najlepiej jednak chyba określił jej obraz Diego Rivera mówiąc, że jest w nich przesłanie – wyrażają to, co czują wszyscy: samotność, cierpienie, są twarde jak stal i delikatne, jak skrzydło motyla, zjadliwe i pełne czułości, rozkoszne jak uśmiech i okrutne, jak gorzyc życia.

Żadna kobieta nie przelała na płótno tak rozdzierającej poezji. Sama Frida żegnała się z tym światem notując: – Mam nadzieję, że wyjście jest radosne i że nigdy tu nie wrócę. To jedna z tych wystaw, których się nie zapomina. To wystawa, na którą idzie się, jak w odwiedzinach do kogoś bardzo bliskiego.

Zbigniew Kobyłański

Oglądam właśnie „Rewolwer kulturalny”, w którym komentowana jest akurat wystawa „Być jak sędzia główny”. Bogu dzięki, że nie zawiodła mnie intuicja, gdy przechodząc obok wystaw BWA „Awangarda”, udekorowanej biedronkowato z miniflomarkiem, nie pokusiłem się na jej zwiedzenie. Już te parę minut pokazane w telewizji, wystarczyły, aby utwierdzić mnie w przekonaniu, że tym razem udało się, nie straciłem przynajmniej czasu. Chyba pierwszy raz podobał mi się komentarz pani Agaty Saraczyńskiej, i to nie tylko dlatego, że powiedziała dokładnie to, co ja o tym myślę, ale to, co ona o tym sądzi. Zamiast wygłaszając okrągłe zdanka w obronie czegoś, co się obronić nie da, które nic nie mówią i niczego nie wyjaśniają powiedziała jasno, dobitnie i bez ogródek – to było odstręczające. Trzeba wreszcie zacząć pewne rzeczy nazywać po prostu po imieniu.

Zastanawiające jest dla mnie to, że właśnie kobiety – te delikatne i wrażliwe istotki, urządzają najwstrętniejsze pokazy pod słońcem. To, że dzisiaj wszystko można, nie znaczy, że się musi.

Pamiętam, jak czterdzieści lat temu w BWA przy Świdnickiej, kolega Bereś zrzucił szatki (a i on nie był pierwszy) i paradował wokół swojej rzeźby tak, jak go Pan Bóg stworzył. Już wówczas nikogo to nie szokowało. Teraz panie ruszyły do natarcia i nader często, i chętnie rozbiegają się – obojętnie, czy to ma sens, czy jest zupełnie pozbawione sensu. Mam nadzieję, że nie czynią tego ze zwykłego ekshibicjonizmu, lecz aby w ich pojęciu uwznioślić sztukę. Za wszelką cenę chcą wszystkie szokować – tylko kogo dzisiaj szokuje golizna? Ponieważ goły facet jest bardziej goły od gołej kobiety, panie dwoją się i tróją aby być lepszymi. A to kobiecina doczepi sobie fiuta i buszuje po męskich łaźniach i w dramatycznych słowach wyznaje,

że nie ma już sił spalać się w sztuce (Boże, co za kabotyzm!).

Inna, sfotografuje się nago w różnych pozach na łonie natury, i zapełnia nimi katalog (No to co, że ja to widzę, jeszcze sobie sam obrzydę – monologował kiedyś Jarosy), a to filuterne dziewczę – niedopieczzone czy przepieczzone – przybije męskie genitalia do krzyża i ma swoje pięć minut, bo jakiś idiota poda ją do sądu za obrazę moralności, nie wiedząc – biedny, partyjny urzędniczyna – że „w sztuce nie ma moralności, jest tylko sztuka dobra lub zła” (Oscar Wilde). To akurat jest sztuką złą ale nie ze względu na moralność. Na ścianie pracowni Nicola widnieje taki oto piękny napis: „Nie mogąc być wszędzie – Bóg stworzył matkę”. Nie wierzę, aby ten mądry, dobry i sprawiedliwy Bóg nie mogąc obdarzyć każdego talentem, nie zrekompensował to innym, obdarzając ich przynajmniej dobrym smakiem. Może po prostu nie potrafią tylko z niego korzystać?

Jak miałem nosa, aby nie przekraczać wówczas progu „Awangardy”, tak ten nos zupełnie zawiódł mnie, jeśli chodzi o Galerię Arttrakt. Z nadzieją poszedłem na otwarcie wystawy malarstwa Izabeli Chamczyk. No cóż – biorę na świadka niebios – malarstwa tam nie było, sztuki tym bardziej. Było za to trochę zamieszania, szczególnie nieprzyjemnego dla tych, którzy śmiertelnie znudzeni, lub chcieli zdążyć na otwarcie innej wystawy, zostali zamknięci przez autorkę w galerii.

Nie będę się nad tym dłużej rozwodził, bo zrobiły to gazety, o co autorka skrzętnie zadbowała i o co zresztą jej wyłącznie chodziło. Koleżanka Chamczyk gorąco deklaruje, iż wierzy w sztukę – co może być prawdą – mam jednak nadzieję, że nie we własną bo to by potwierdziło, że nie wie, co to jest sztuka. Wątpię również, aby kochała sztukę, co również deklaruje. My-

ślę, że jeśli kocha, to przede wszystkim siebie i swoje wybujałe „ja”, w przekonaniu własnej wyjątkowości. W katalogu z pleneru w Zamku Kliczków wyjaśnia również, że jej nazwisko pisze się jak cham – przez ce ha, i że pochodzi od chama. Zaznaczam: nie od Chama biblijnego, tylko po prostu od chama. Z tym muszę się zgodzić, a nawet nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. Dziwi mnie tylko, że deklaruje to z taką pychą ogłaszając to wszem wobec i każdemu z osobna. Pisze również, że wali głową w mur – tego bym jednak na przyszłość stanowczo odradzał, bo jak widać, skutki są oplakane. Radziłbym natomiast spróbować inną częścią ciała – może to da efekty?

W tym samym katalogu czytamy: „Polska wariatka młodego pokolenia”. Tu muszę kategorycznie zaprotestować – to nadużycie i megalomania: cham to cham, a wariat to wariat – jedno wyklucza drugie. Nie czuję się na siłach, nie mam też takiego zamiaru, ani nie widzę żadnego sensu w tłumaczeniu koleżance, co to jest sztuka i kto to jest wariat, więc może tylko przytoczę Gałczyńskiego: Ja jestem Polak, a Polak to wariat, a wariat to lepszy ktoś! Wariat to lepszy ktoś – nie cham.

Zbigniew Kobyłański

USTKA 2010

Kiedy przed rokiem zgłosiłam się do kierowniczk DPT ZG ZPAP w Ustce, z pomysłem zorganizowania pleneru dla moich koleżanek i kolegów artystów z Dolnego Śląska, nie spodziewałam się, że to się uda. Ale spotkałam się z życzliwością i chęcią pomocy dla sprawy. Pani kierownik trochę obniżyła stawkę pobytową. Pomógł mi też dobrym słowem i radą miejscowy kolega znakomity malarz marynista i doświadczony organizator wielu plenerów malarskich WITOLD LUBINIECKI. I udało się! W dniach 1–10 września 2010 r. odbył się niewielki plener malarski artystów. Udział wzięli TERESA BUCZYŃSKA, DANUTA PAŁKA-SZYSZKA, ZDZISŁAW SZYSZKA, ZOFIA WYSOCKA-DOWGIRD, BRONISŁAW WOLANIN, BOGDAN UKLEJA i niżej podpisana. Pewną pomocą organizacyjną służyła koleżanka Danka Pałka-Szyszka (za co dziękuję). Znakomitym wsparciem była pomoc OŚRODKA KULTURY I SZTUKI we Wrocławiu, który zafundował nam noclegi. Wielkie dzięki. Szkoda, że odbyło się to przy małym zainteresowaniu ZPAP we W-wiu i WYDZIAŁU KULTURY. Może w przyszłości będzie lepiej. Nie udało się nam zorganizować w jakimś godnym miejscu wystawy-wizytówki naszych prac, jak planowałam, towarzyszącej plenerowi.

Plener zakończył się przeglądem roboczym, gdzie były notatki, zdjęcia, szkice, pastele i akwarele powstałe w Ustce. Doświadczeni i bywali na wielu plenerach artyści przywieźli obrazy, które wzbudziły uznanie u zwiedzających. Zaszczycił nas sam Burmistrz Ustki JAN OLECH, który nie oparł się zaproszeniom naszych uroczych koleżanek. Końcowy efekt pleneru zobaczymy w grudniu br. w siedzibie OkiS-u we Wrocławiu. Większość uczestników jest bardzo zadowolona i prosi mnie o kontynuację. Jeszcze nie podjęłam decyzji.

Może i warto. Wrócić do dawnej, pięknej tradycji dolnośląskich plenerów nad morzem.

Ustka piękna i kusi, miejsce i termin zarezerwowane, lista chętnych długa, jakieś fundusze obiecane.

Komisarz pleneru Ewa Granowska

Ewa Rossano, Dookoła świata, brąz, 2009



JANUSZ HALICKI (1932-2010)



Pamięć zawiera bardzo nierówne obrazy; czasem wyraźne, niekiedy zatarte, banalne, ważne lub zupełnie nieistotne.

Usiłuję uporządkować wspomnienie o Januszu; koledze, przyjacielu, artyście i... Pamiętam Go szczególnie jako twórcę małych form graficznych – realizowanych w cyklach: „In memoriam” (Poświęconych pamięci osób lub zdarzeń), „Pour Felicite” (Tworzonych dla upamiętnienia chwil szczęśliwych), „Exlibris” (Znaków bibliofilskich). Grafiki niosących pewien klimat drzeworytów dalekowschodnich, w których obraz i słowo stanowią wspólną całość.

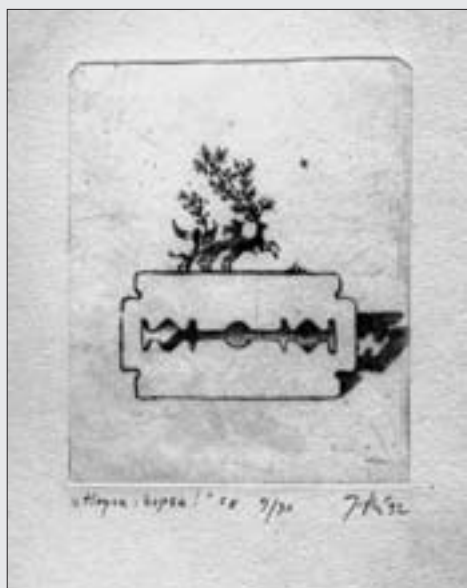
Prace Janusza zawierają w tym dwugłosie ogromny ładunek; poezji, filozofii i mistrzostwa warsztatowego. Tego rodzaju twórczość doskonale odpowiadała Jego kreskowej naturze; ukorzenionej w przestrzeniach biblijnych, losach ojczyznianych i twórczości poetów: Słowackiego, Norwida, Herberta... i wielu innych, „Duchów Narodowych”, aż po niezapomnianego Jana Pawła II.

Mistrzowska kreska, pełna dynamiki, rozwichrowana duchem żłobiona płomiennym rytmem wzbogaconym kroplą koloru i kształtem słowa... Przesyłana, darowana, wręczana – jak święty opłatek – dla pokrzepienia serc wielu.

Miał Janusz niezwykły dar zjednywania przyjaciół. Dzięki Jego inicjatywie powstała grupa grafików „RYS”, w której działali i tworzyli profesorowie, uczniowie, emeryci, naukowcy, inżynierowie i „wszelkie inne duchy”. Nikt się nie pytał o legitymacje i dyplomy – ważna była dobra praca. Osiągnięcia grupy „RYS” znane były kolekcjonerom i wystawcom z wielu krajów.

To z wrocławskiego pl. Solnego wyszły nasze wielkie sławy sztuk pięknych – pedagogów i miłośników sztuki. Dziwne i piękne to było miejsce POD ARKADAMI PLACU SOLNEGO – Pamiętasz Dyrektorze Januszu?!

Andrzej Żarnowiecki



Łączenie sztuki z życiem było deklarowane przez wielu artystów na świecie, lecz pozostawało raczej postulatami, niż faktami. **Andrzej Dudek-Dürer** zrealizował to połączenie w wyjątkowo konsekwentnej formie.

Od 1969 r. nosi bez przerwy tę samą parę butów, naprawianych tak wiele razy, że składają się już wyłącznie z łań.

Powinny teraz po 40. latach zostać zakupione od artysty do zbiorów Muzeum Współczesnego powstającego we Wrocławiu, które będzie wyjątkowym muzeum sztuki współczesnej. Za jaką sumę? Zapewne równą 40 latom pracy. To zupełnie unikatowe dzieło sztuki powinno być eksponowane z fotografiami artysty ukazującymi jego wyjątkową postać.

Nie wiadomo na pewno, kiedy urodził się **Andrzej Dudek**. Artysta starannie zaciemnia wszelkie ślady. Jako datę swych urodzin podaje datę urodzin **Albrechta Dürera**, którego może być wcieleniem. Mówi, że właściwie nie jest ważne, czy ludzie wierzą w to, że był kilkoma osobami w poprzednich wcieleniach.

Ważne jest, by zwrócić im uwagę na problem reinkarnacji.

Andrzej Dudek-Dürer wypracował przede wszystkim radykalną krytyczną świadomość. W swej praktyce łączył jogę i zen. Wymieniał informacje o sobie i swojej sztuce za pomocą ogólnoświatowej sieci sztuki poczty (*mail art*). Trzeba pamiętać, że dla większości artystów polskich w latach 70. była to jedyna możliwość kontaktów zagranicznych. Paszport otrzymywali w byłej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej tylko uprzywilejowani (**Andrzej Partum** otrzymał swój pierwszy paszport dopiero w 1984 r., a **Zbyszek Libera** – w 1989 r.).

W latach 60. w Polsce nastąpił rozwój konsumpcjonizmu w społeczeństwie. Ludzie pracowali, by kupować meble, samochody, lodówki i pralki. Nowe i lśniące, jak na Zachodzie, chociaż projektowane na miarę realnego socjalizmu. W latach 70. więcej niż poprzednio dzieci aparatczyków jeździło do Europy, by pracować na nowe pary dżinsów, które były w Polsce symbolem najwyższego konsumpcyj-



40 LAT SZTUKI BUTÓW ANDRZEJA DUDKA-DÜRERA

nego prestiżu. **Dudek-Dürer** od przełomu lat 60/70 nosi wciąż tę samą parę dżinsów, składającą się wyłącznie z lat. Zawsze podkreśla, że jego postawa jest radykalnym sprzeciwem wobec konsumpcyjnego stylu życia. Gdzie są te meble, samochody, lodówki, pralki i kupowane w specjalnych sklepach „Pewexu” za dolary dżinsy? Dawno wylądowały na śmietnikach. A buty i dżinsy **Andrzeja Dudka-Dürera** wciąż istnieją i są codziennie używane.

Oprócz „sztuki butów”, „sztuki spodni” oraz „sztuki włosów” (zawsze długich i czystych, gdyż zgodnie z zasadami jogi **Dudek-Dürer** myje całe ciało trzy razy dziennie) uprawia również grafikę, fotografię, video, performancje i daje koncerty. Za pomocą sitodruku łączy przedstawienia swej charakterystycznej postaci z mapami Świata oraz fragmentami grafik **Albrechta Dürera**.

Jego spokojne medytacyjne performances łączą projekcje diapozytywów, muzykę z taśmami i graną na żywo przez artystę na indyjskim instrumencie strunowym – sitarze oraz motyw chodzenia dookoła instalacji jako metafory podróży. Performance kończy często spalanie wykonanego w jego czasie rysunku, jako metafory śmierci.

Dudek-Dürer twierdzi, że w którymś z poprzednich wcieleń był hinduskim muzykiem i dlatego skonstruował własnoręcznie kilka sitarów. Podróżuje zawsze z jednym z nich. Najdalszym punktem jego realnych wędrówek (rozpoczętych w 1984 roku podróżą do Holandii) była Nowa Zelandia. W Meksyku grał na sitarze na Piramidzie Słońca oraz na organach

w katedrze Mexico City. Artysta wydał wiele płyt ze swoją muzyką, która wykorzystana była m.in. w licznych filmach telewizyjnych.

WRO Art Center we Wrocławiu organizuje jubileuszową wystawę tego wyjątkowego artysty.

*Publikacja w Sztuka.pl nr 10
październik 2009
Max Hexer*



FULE INTERNATIONAL CERAMIC ART MUSEUM – FLICAM

Od 2004 roku w mieście Fuping, prowincja Shaanxi w Chinach, powstaje ogromny międzynarodowy kompleks muzeów ceramiki – Fule International Ceramic Art Museum (FLICAM). Jest to projekt wieloetapowy i wieloletni.

FLICAM stawia sobie za cel promowanie współczesnej ceramiki światowej. Jest to przedsięwzięcie unikalne – nigdzie na świecie promocja współczesnej sztuki ceramicznej nie odbywała się na taką skalę, przy zaangażowaniu tak wielkich środków i działań.

W Fuping powstaje jeden z największych w świecie, niepowtarzalny zbiór ceramiki stworzony przez najważniejszych światowych twórców.

Na terenie należącym do FLICAM znajdują się obecnie 14 budynków muzealnych, w których znajdują się muzea ceramiki Belgii, Francji, Hiszpanii, Niemiec, Włoch, Wielkiej Brytanii, Kanady, Argentyny, Ameryki Południowej, Australii, Nowej Zelandii oraz USA.



Jan Zamorski

Budując kolejne muzea – organizatorzy zapraszają wyselekcjonowaną grupę artystów z kraju, którego muzeum planują otworzyć, na 6 tygodniową rezydencję we FLICAM..

Prace powstałe podczas rezydencji, wykonane z lokalnej gliny i wypalane w piecach znajdujących się w studio ceramicznym i fabryce, w których pracują artyści, pozostają w stałej kolekcji muzeum.

W listopadzie 2010 roku została otwarta kolejna 14 ekspozycja Ceramiki Europy Wschodniej.

Inicjatorką powstania nowego muzeum jest znana czeska ceramiczka Jindra Vikowa, która przez ostatnich kilka lat była w zarządzie Międzynarodowej Akademii Ceramiki (AIC) z siedzibą w Genewie. Jestem członkiem AIC od 1974 r. Poza mną polskimi członkami Akademii są: Krystyna Cybińska, Maria Kuczyńska, Magdalena Winiarska-Gotowska oraz od 3 lat Monika Patuszyńska.

W styczniu 2010 roku zwrócił się do mnie pan I Chi Hsu, kurator FLICAM, z prośbą o zarekomendowanie artystów polskich, których prace znajdują się w zbiorach Muzeum Ceramiki Europy Wschodniej.

Moja współpraca z FLICAM planowana jest na 4 lata.

Każdego roku mogę rekomendować 4 polskich artystów, których prace wzbogacą kolekcję Muzeum.

W październiku 2010 r. polecieli do Fuping Monika Patuszyńska – członek Okręgu Wrocławskiego ZPAP i Jan Zamorski – były członek i ex-viceprezes ZO ZPAP we Wrocławiu.

Prace obojga artystów są rozpoznawalne wśród ceramiki

światowej, a jednocześnie reprezentują inne podejście do sztuki i techniki tworzenia.

Artyści polscy pracowali przez 6 tygodni razem z artystami z Czech, Słowacji, Rumunii, Łotwy, Litwy i Estonii.

Oto co pisze Jan Zamorski o ich tam pobycie: „Cała wioska ceramiczna w której jesteście zamknięci to wielki teren, na którym wśród sadów brzoskwińowo-jabłkowych stoją budynki muzeów z kolekcjami ceramiki z poszczególnych regionów, nasz hotel, fabryka kafelków, 3 restauracje.(...) Glina jest dziwna – podczas lepienia zachowuje jeszcze sztywność, ale przy rozklepywaniu mięknie. Wyszyły pierwsze próby z pieca na 1270 stopni. Ich glina i porcelana mają ten sam skurcz, można robić sklejki i inkrustacje. Szamot redukuje się na brązowo-pomarańczowo”.

Najciekawsze rzeczy pisali oboje o dramatycznym ruchu kołowym. Relacje z jazdy po chińskich ulicach i drogach autobusami na wycieczki do Xian, czy miejsca z ceramicznymi wojownikami brzmią jak opis walki o przetrwanie za wszelką cenę....

W ostatnim tygodniu pobytu odbyła się konferencja International Ceramic Magazine Editors, na którą przyjechali wydawcy najważniejszych pism ceramicznych z całego świata. Była część teoretyczna oraz wspólna wycieczka do miejsca odkrycia glinianej armii wojowników.

Chińscy organizatorzy pokrywają wszystkie koszty w Chinach: hotel, wyżywienie, wycieczki, materiały ceramiczne. Artyści muszą sami opłacić podróż do i z Chin.

Mam nadzieję, że następnii zarekomendowani przeze mnie artyści przywiozą również tyle pięknych i niezapomnianych wrażeń.

Anna Malicka-Zamorska

Dobrze, że Galeria „Na Solnym” wystawiła malarstwo Kazimierza Jasińskiego, do którego, nie wiem czemu, przyłgął przydomek „krwawego Szeli” i tak jest w środowisku oznaczony. Mam jednak nadzieję, że artysta Jasiński za trze osobowością negatywne konotacje Jakuba Szeli, o czym zaświadcza wystawa.

Pisanie o sztuce jest paradoksem. Dlaczego piszę? Bo to mój dobry kolega od lat, z kilkuletnimi przerwami. Namalował cykl „fajnych” obrazów, przeszedł z figuracji na abstrakcję – śledząc daty – maluje coraz lepiej, zgrabniej powiedzieć – dojrzalej.

Krytyk sztuki musi jeszcze napisać: co maluje i dlaczego.

Jeśli jakiś szlafrokowy profesor twierdzi, że rozumie abstrakcję – kłamie. Obraz abstrakcyjny można pojmować, ale nie rozumieć. Tu powołałam się na autorytet nie do zaprzeczenia – Artura Schopenhauera. Ostrzegam: ludzie o słabej kondycji myślowej niech cytaty opuszczą.

„W przestrzeni położenie jednej części, chcę powiedzieć danej linii (to samo odnosi się do powierzchni, brył, punktów) względem jakiej bądź innej linii najzupełniej wyznacza inne, różne od pierwszego, położenie tej samej linii względem każdej innej możliwej linii w taki sposób, że to drugie położenie ma się do pierwszego, jak wynik do podstawy. Ponieważ położenie linii względem jakiegokolwiek z wszystkich możliwych linii wyznacza położenie pierwszej względem wszystkich innych linii, a więc i każde, już wcześniej za oznaczone przyjęte, położenie – względem pierwszego. Jest to więc wszystko jedno, które położenie przyjmujemy za oznaczone, a które za wyznaczające, tj. które będzie *ratio*, a które *rationata*. W przestrzeni nie ma następstwa, a wyobrażenie jednoczesności powstaje dopiero z połączenia przestrzeni z czasem w wyobrażenie zbiorowe całości doświadczenia. Przy pod-

stawie bycia panuje wszędzie analogia tak zwanego oddziaływania wzajemnego (Wechselwirkung). (...) Ponieważ pewna linia pod względem swego położenia zarówno oznaczona jest przez wszystkie linie, jak je sama wyznacza. (...) Dowodu na to być nie może, albowiem są to twierdzenia o prawdziwości transcendentnej, jako że mają podstawę bezpośrednią w danym nam *a priori* oglądzie przestrzeni¹.

Tu się Schopenhauer pomylił, bo nie było jeszcze malarstwa abstrakcyjnego i nie mógł przypuszczać, że daje opis – dla niego *a priori*, a dla nas, odbiorców obrazów Kazimierza Jasińskiego-Szeli – *a posteriori*.

Jest to uczciwa analiza abstrakcji, nie śmiałbym nic dodać. W tzw. malarstwie materii są możliwe dodatkowe analizy obrazu, ale przytoczony tekst nie przestaje być fundamentem wszelkich dywagacji.

Ten przewrotny łotr Schopenhauer w swoich tekstach zamieszcza duże cytaty po francusku, po łacinie i po grecku. Uważa, że jego filozofia jest trudna, przeznaczona dla ludzi myślących, a tekstami, np. po grecku, odstraszy nieuków i niedoślępców.

Przyznaję, że wymigam się pokrętnie od odpowiedzi na podstawowe pytanie filozofii sztuki – dlaczego?

Prawdziwego twórcę uważam za kogoś zbliżonego do współczesnych świętych lub starotestamentowych proroków. Na pewno miewają stany nadświadomości. Stany nadświadomości nie są jeszcze przez naukę usankcjonowane (Freud też długo nie mógł się przebić z podświadomością), ale pani Karen Horney, Dyrektor Instytutu Carla Junga w Kalifornii prowadzi nad tym szeroko zakrojone badania.

Szela maluje, bo musi, to tak jak przymus fizjologiczny. Oby Czytelników stan nadświadomości też nawiedził.

Kazimierz Rainczak

¹ Artur Schopenhauer, *Poczwórne źródło twierdzenia o podstawie dostatecznej*, Kraków 2005, Wyd. Zielona Sowa, s. 111.

WYSTAWY INDYWIDUALNE CZŁONKÓW ZPAP

W STYCZNIU 2010

– **Muzeum Miejskie, „Arsenał”, Wrocław**
Zbigniew Mil – malarstwo i rysunek

W LUTYM

– **Galeria „Zamek”, Centrum Kultury „Zamek”, Wrocław**

Jerzy Kapłański, Tomasz Kapłański – malarstwo

– **Galeria Miejska, Wrocław**

Witold Liszkowski – „Sztuka osobista” (XXX lat pracy twórczej)

– **Galeria „Aneks”, Opole**

Michał Staszczak – „Metamorfozy codzienności”

W MARCU

– **Galeria „Zamek”, Centrum Kultury „Zamek”, Wrocław**

Ewa Maria Poradowska-Werszler – „Struktury wizualne w sztuce włókna”

– **Muzeum Miejskie, Stary Ratusz, Wrocław**

Małgorzata ET BER Warlikowska – „BORN TO BE KING kong”

– **Galeria Sztuki Współczesnej, Ostrów Wlkp.**

Dagmara Angier-Sroka

– **Galeria BrowArt, Browar Mieszkański, Wrocław**

Anna Mielniczyk – „Relacje utajone”, malarstwo

– **Galeria Sztuki, Legnica**

Małgorzata Korenkyewicz – „Karuzela”

– **Muzeum Północno-Mazowieckie, Łomża**

Bronisław Wolanin – „Świat ceramiki”

W KWIETNIU

– **Galeria Miejska MPiK, Gliwice**

Michał Staszczak – „Imaginaria”, rzeźba

– **Galeria „Van Golik”, Warszawa**

Maciej Hoffman – malarstwo

– **Galeria „Pionova”, Gdańsk**

Witold Liszkowski – „Poza przestrzenią”,
malarstwo

– **Galeria ZPAP, Gdańsk**

Kazimierz Jasiński-Szela – malarstwo

– „**Galeria Na piętrze**”, **Fundacja
Cepelia, Warszawa**

Bronisław Wolanin – „Ceramiczny świat”

– **Galeria „Pod Lipami” ODK, Poznań**

Maria Gostylla-Pachucka – tkanina
artystyczna

W MAJU

– **Galeria Szkła i Ceramiki, BWA, Wrocław**

Ludwik Kiczura – „Historia szklanej pasji”,
50 lat pracy artystycznej

– **Galeria „Skalna”, Ośrodek Kultury,
Strzelin**

Urszula Wilk – malarstwo

– **Muzeum Narodowe, Wrocław**

Zbigniew Horbowy – szkło

– **Miejski Ośrodek Kultury i Sportu,
Oleśnica**

Danuta Pałka-Szyska – „Z cyklu ogrody...”

W CZERWCU

– **Europejskie Centrum Inwestycyjne,
Warszawa**

Kazimierz Jasiński-Szela – malarstwo

– **Galeria „Zamek”, Centrum Kultury
„Zamek”, Wrocław**

Michał Staszczak – „Wieloświaty”

– **BWA, Rzeszów**

Piotr Błażejowski – malarstwo

W LIPCU

– **Ogród Botaniczny, Wrocław**

Wojciech Górka – „Ogrody i nie tylko”,
malarstwo

– **Château du Barroux, Vaucluse
(Francja)**

Maria Gostylla-Pachucka – akwarele
i tkaniny

– **uliczka Jatki, Wrocław**

Witold Liszkowski – „Pętla – Sztuka
osobista” (w ramach Festiwalu Era Nowe
Horyzonty)

W SIERPNIU

– **Muzeum Archeologiczne, Kraków**

Mirosław Kociński – „Mozaiki i patery”,
ceramika

WE WRZEŚNIU

– **Muzeum Miejskie, Pałac Królewski,
Wrocław**

– **oraz Synagoga Pod Białym Bocianem,
Wrocław**

Mira Żelechower-Aleksiun – malarstwo

W PAŹDZIERNIKU

– **Galeria Na Solnym”, Wrocław**

Kazimierz Jasiński-Szela – malarstwo

– **Galeria ZPAP „Pierwsze Piętro”, Opole**

Ewa Walczak-Jackiewicz – ceramika

– **Galeria G23 Stowarzyszenie SITKA,
Wrocław**

Monika Aleksandrowicz – „Semiografia,
glyphografia i parę słowiańskich
konotacji”

– **Galeria „Arttrakt”, Wrocław**

Izabela Chamczyk – „Kochaj mnie”,
malarstwo

– **Muzeum Miejskie, Stary Ratusz,
Wrocław**

Józef Hałas – „Duże figury z lat 2007-
2010”

W LISTOPADZIE

– **BOK, Międzynarodowe Centrum
Ceramiki, Bolesławiec**

Krystyna Gay-Kutschenreiter –
„Fluktuacje”, ceramika

– **Galeria „Entropia”, Wrocław**

Anna Kutera – „Papierowa miłość czyli
dzień PO...”

– **Trzebnicki Ośrodek Kultury**

Maria Gostylla-Pachucka – akwarele,
rysunek, tkanina

– Galeria Miejska, Wrocław

Wojciech Kaniowski – z cyklu „Polskie powroty”, Kalendarz autorski 2011

– Muzeum Narodowe, Wrocław

Romuald Kutera – „Z metalu na metal”

– Galeria BWA „Piwnice”, Kielce

Waldemar Kuczma – „et in Arcadia ego”, malarstwo

– Muzeum Karkonoskie, Jelenia Góra

Beata Stankiewicz-Szczerbik – szkło

W GRUDNIU

– „Ossolineum”, Wrocław

Ewa Rossano – „Barok uczuć”, malarstwo i rzeźba

– Centrum Kultury Zamek, Wrocław

Maria Gostylla-Pachucka – „Tkanina i malarstwo”, wystawa jubileuszowa

– Galeria „Pod Plafonem”, Wrocław

Małgorzata ET BER Warlikowska – „Uprawiać profilki. Notatnik artystyczny”

– Kłodzkie Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji

Anna Szpakowska-Kujawska – malarstwo

Wystawa pominięta w poprzednim Informatorze

– Galeria Podwałe 62a, Wrocławskie Centrum Prasowe

Maria Sajdok -malarstwo

WYSTAWY W NASZYCH GALERIACH

Galeria BB

ul. Jatki 3/6

W LIPCU 2010

– Paweł Borowski, Stanisław Jan Borowski – „Borowski Superstar”

W STYCZNIU 2011

– Marek Wagner – „Zabawki i zabaweczki”

Galeria Wrocławska

ul. Jatki 11

W PAŹDZIERNIKU 2010

– Piotr Zatorski – „Odbicia Wrocławia”, grafika

Galeria Kościelak

ul. Jatki 12/13

W MAJU 2010

– Marcin Berdyszak, Zafos Xagoraris

W CZERWCU

– „Dizajn – Dizaster”

W LIPCU

– „Cross” – wystawa zbiorowa współpracowników galerii

Galeria Tkacka NA JATKACH

ul. Jatki 19/23

W CZERWCU 2010

– Grupa Tkacka na Jatkach Wątek –

„Poszukiwanie siebie”

WE WRZEŚNIU

– Elżbieta Dmowska-Sawczuk – „Moje działania”

W PAŹDZIERNIKU

– Anna Michniewicz – tkanina

W LISTOPADZIE

– Maria Teresa Chojnacka – „Portret rodzinny”

W LUTYM 2011

– Rafał Werszler – „Na jedwabiu”

Galeria M Odwach

ul. Świdnicka 38a

W PAŹDZIERNIKU 2010

– Tadeusz Michał Siara – „Listy na lewą rękę”, grafika

Galeria „Na Solnym”

pl. Solny 11

W PAŹDZIERNIKU

– Kazimierz Jasiński-Szela – malarstwo

W GRUDNIU

– Robert Żytyński – malarstwo